

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 19-go Marca 1907.

Nr. 12

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich.

KANCELARYE

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotni-
ków górnośląskich znajdują się:

- 1) w Bytomiu w domu p. Wochnika (dawniej Klose) przy Wielkiej Błotnicy nr. 36, drugie piętro (obok targowiska przy koszarach wojskowych);
- 2) w Katowicach przy mieszkaniu sekretarza związkowego, ul. Schillera nr. 24, u dołu na prawo;
- 3) w Zabrze w domu zegarmistrza Biniasa, ulica Następcy tronu (Kronprinzenstr.) nr. 117;
- 4) w Rybniku w domu pana Rzepki w rynku (otwarta w każdą środę przed południem);
- 5) w Gliwicach w domu p. Szalszy przy ulicy Cementarnej (otwarta we wtorki przed południem).

Gdzieindziej Związek wzajemnej pomocy nie utrzymuje kancelaryi. — Wszelkie sprawy w zakres stosunku roboczego wchodzące obrabia się dla członków bezpłatnie. — Niechaj członkowie udają się do tego biura, gdzie mają najbliżej. — W niedzielę i święta kancelarye są zamknięte.

Górnośląski przemysł węglany.

W roku 1906 wydobyło 57 kopalń węgla kamiennego 29²/₃ milionów (29 653 528) ton węgla, to jest o 9¹/₃ procent więcej, niż w roku 1905.

Liczba robotników powiększyła się o 3400, a wynosiła 90 074. Powiększyła się o niecałe 4 procent (to jest 4 na sto) a produkcyja o blisko 10 procent (czyli 10 na sto!).

Wartość sprzedanego węgla w roku 1906 wynosiła 210 477 042 mk., podczas gdy w roku 1905 kopalnie zebrały za węgiel 187 410 004 mk.

Tona węgla przynosiła w roku 1906 przeciętnie 7 mk. 75 fen., w roku 1905 tylko 7 mk. 50 fen.

Jeżeli się rozliczy pieniądź zebrany (utartyżony) na każdego robotnika, to wypada w roku 1906 już 2336 mk., podczas gdy w roku 1905 dopiero 2163 mk.

Z tego każdy łatwo może sobie obliczyć, ile miała kopalnia jeszcze dochodu po wypłaceniu mu zarobku. Jeżeli się liczy przeciętny zarobek na

900 mk., to pozostało przeszło 1400 mk. Chociażby nawet liczyć 1000 mk., to zawsze 1300 mk. pozostaje. Hajerski zarobek oblicza p. Voltz na 1300 do 1400 mk., w takim razie pozostałoby jeszcze około 1000 mk. Całej tej pozostałej sumy nie można co prawda uważać jako zysk, gdyż trzeba odciągnąć podatki, procenta, wydatki na budynki i t. d. i t. d. Ale zawsze pozostaje spory zysk. To każdy wie, który czyta „Pracę”, a w niej dokładnie sprawozdania z zysków rozmaitych spółek akcyjnych i t. p.

Zarobki robotników nie powiększyły się zbyt wiele. Robotnicy widzą, że trzeba się więcej starać o silną organizację, aby zdobyć większą część zysku.

* * *

Przy tej sposobności warto przytoczyć cyfry, czyli liczby, które wykazują, jak się powiększyły ceny produkcyi górniczo-hutniczej.

Według spisu urzędowego wynosiły w Niemczech ceny w markach w roku

	1894	1896	1898	1899	1900	1901	1902	1903
Zelazo sur. 1000 kg.	50,3	57,5	61,7	75,5	90,2	66,5	61,3	60,4
Ołów . . 100 kg.	20,8	24,4	27,5	32,1	37,1	27,8	23,5	24,1
Miedź . . 100 kg.	90,3	105,9	114,0	160,0	160,2	154,9	115,0	130,5
Węgiel . 1000 kg.	8,0	8,3	9,1	9,4	10,3	10,3	9,6	9,4

Ceny idą stale w górę, i to o znaczny procent. A zarobki robotników?

A ceny żywności, pomieszek, podatki, przyodziewek i t. p.?

90 074 robotników w roku 1906 zrobiło 27 milionów 300 tysięcy szycht, w roku 1896 szycht było 15 milionów 600 tysięcy.

Z 57 kopalń były cztery w posiadaniu fiskusa, 20 należało do 8 spółek akcyjnych, 8 było własnością rodzin, a 13 należało do gwarectw (czyli gewerków).

Fiskus w roku 1906 wydobył 5 812 000 ton, spółki akcyjne 10¹/₃ miliona, prywatni właściciele 6²/₃ miliona ton, gwarectwa 6 milionów ton.

Z spółek akcyjnych spółka katowicka (Thiele-Wincklera) wydobyła 2 918 000 ton, spółka spadkobierców Gieschego 2 840 000 ton, spółka królewsko-

laurahucka 2 725 000 ton, spółka Hohenlohego 1 996 000 ton, spółka Szaffgocza 1 765 000 ton, księżę Donnersmarck 1 539 000 ton.

Składajcie na Dom Związkowy!

LISTY.

Od Królewskiej Huty.

Skargi niemieckich formierzy.

Słyszałem tutaj, jak się to skarżą formierze, których sprowadzono z rozmaitych stron do lejarń obwodu przemysłowego. Podaję to — ku pouczeniu wszystkich, bo ciekawe to są rzeczy. Mówił jeden formierz do drugiego: Szkoda, że się dałem złapać, i przybyłem do roboty na Górny Śląsk. Tutaj są inne stosunki, jak u nas w domu. Obiecywano nam, że dobrze będziemy mieli, że nawet majsterstwa się możemy dorobić i komenderować tych innych. Aleśmy się bardzo omylili, gdyż mamy tylko robotę i nędzę. Stosunki po górnośląskich lejarniach stali i żelaza są oplakane. Zarobki niskie, praca długa i urządzenia liche. Windugi (kran-y) i inne rzeczy są przestarzałe. Pomocników jest mało. Formierz sam musi robić wszystko: piasek do modeli przyszykować, piasek przesiewać, wysmarować, windugę obsłużyć i t. d. Narzędzia, łopatkę, lampy, olej — trzeba często kupować za własne pieniądze, chociaż się pracuje w fabryce.

Kto się odezwie śmielszym słowem, ten niech zawczasu zbiera swoje rzeczy i będzie przygotowanym na wypowiedzenie pracy. Robota jest zwykle akordowa, a zarobki niskie. Za 10 do 16 godzin dostaje formierz 3 mk. do 5 mk., ale zarabiają też niektórzy mniej, niżej 3 mk. W lejarniach stali może się zdarzyć, że żądają dubeltówek, więc człowiek może pracować do 20 godzin i więcej. Za nadgodziny mało płacą. Jeżeli się odlew nie uda (Fehlguß), to trzeba zapłacić karę. Ponieważ zarobek mały, dlatego trzeba robić nadszycity, nawet w nocy, byle zarobić tyle, żeby rodzinę można wyżywić. Kapielnie, szafy do rzeczy i t. p. nie wszędzie się znajdują.

W końcu powiedział jeden i drugi: trzeba te stosunki opisać w gazecie niemieckiej. (To się stało. Red.)

Powiedziałem im: Zróbcie to, aby wasi koledzy w dalekich Niemczech nie myśleli, że na Górnym Śląsku leży złoto na ulicy, że trzeba tylko po nie sięgać, a całymi garściami można je zbierać. My tutejsi formierze znamy też robotę. Was z głębi Niemiec sprowadzają dlatego, abyście nam robili konkurencję. Wiedzą, żeście wy nie ptaki, które idziecie tu, a za dwa tygodnie pociągą gdzieś indziej. Z rodziną to nie tak łatwo.

Na to ów formierz przyznał mi słusność. Powiedziałem mu też, że obiecki, iż ktoś zostanie majstrem, niby urzędnikiem, są tanie — bo tylko słowa. Przecież nie wszyscy mogą być majstrami — tyle rozumu każdy powinien mieć i nie pozwolić się złapać na lep. To też uznał za słuszne.

Powiedziałem mu w końcu, że niech nie myśla, iż mu tutejsi pozwolimy się zjeść w kaszy. Nikomu roboty i zarobku nie zazdrościmy, ale wiemy też, ile mamy żądać za naszą robotę. Zakopać się nie pozwolimy. Zaczął mi potem mówić o organizacyi i oświacie. Na to mu powiedziałem: Wyście bardzo niemądry, skoro myślicie, że nie mamy gazet i organizacyi. My tam na was nie czekali, aż wy nam oświatę i organizację przyniesiecie. My mamy więcej dzielnych gazet, niż wy, a organizację też mamy. Wy powinniście się trzymać nas, abyśmy wspólnie mogli sobie wywalczyć poprawę. On mi przyznał słusność — ale cóż z tego, kiedy ci formierze niemieccy myślą sobie nieraz, że oni są wielkimi panami i mądrałami nd mądrale!

Czarny.

(Proszę przeczytać mój list innym formierzom, aby się jak najwięcej o tem dowiedziało. Korespondent.)

Z pod Laurahuty.

O stosunkach górników.

Spółka królewsko-laurahucka w swoich kopalniach w roku 1906 wydobyła 2 918 000 ton węgla. Niech sobie każdy współbrat obliczy, ile potu wyłali górnicy, niżli tyle węgla na wierzch wydali. Niech sobie przypomni te liczne nieszczęścia rozmaite, a nawet te wypadki śmierci robotników, a pewnie każdy przyzna, że te blisko 3 miliony ton = 60 milionów centnarów są pokropione potem i krwią naszą nie mało.

Jaki jest zarobek? — Jeżeli się obliczy, że za tonę węgla przeciętnie 7 mk. 75 fen. się utarżyło na Górnym Śląsku, że za 2336 mk. węgla wydobył każdy robotnik, przeciętnie licząc, a porówna z tem zarobek, to przyzna każdy, że łatwo byliby nam mogli dać 100 i 200 mk. zarobku więcej, a nie byliby zbankrutowali. Niech każdy obliczy swój zarobek roczny według kartek zarobkowych (loncetli), które każdy ma, albo powinien mieć, jeżeli chce się bronić przeciw zbyt wielkim podatkom i przeciw zbyt małej rencie w razie nieszczęścia lub na starość (z marek). Obliczywszy zarobek zaś niech porówna z 2336 mk. — a potem niech powie, ile zostało kopalni. Będą tacy, którzy mają taki zarobek. Tyle sprawiedliwości mam, aby to uznać. Ale wielu, bardzo wielu nie ma takiego zarobku. A gdy się ktoś odezwie, to mu powiedzą: Popraw sobie sam! Co to znaczy — to każdy wie. To jest wyśmiewanie biednego robotnika, albo też zawezwa-

nie go, aby papiery wziął. W tem jest sek. Robotnik nie jest ptakiem albo gołębiem, żeby dziś pracował tu, a za miesiąc tam! Kto mu zapłaci przeprowadzkę? (Nie potrzeba się przeprowadzać — chyba z pańskiego domu się wyprowadzić. Dziś kolejka i kolej dowiezie każdego, dokąd chce. Większa jest wolność robotnika mieszkającego gdzieindziej. Na przeprowadzkę zaś daje bytomski „Związek“, jeżeli się do jego kasy na bezrobocie należy. Red.) Kto by się opierał, ten może być przygotowany na Ficinusie na to, że go „ferman“ (strażak) za kołnierz weźmie i wyprowadzi za wrota. Nie chwalebę nigdy hałasów, ale żeby komendant strażaków miał psa przy boku, niby dla tego, żeby człowiek miał większy strach, to też nie potrzebuje być. A na Ficinusie idzie pod komendą i piszczałką. Zapiska (zagwiżdże) pan urzędnik — i już! Najgorzej zaś bodaj płacą tych, co przy tamie są, gdzie się pali. Za 12 godzin niebezpiecznej roboty po 2 mk. 70 fen. — to za mało. Nie poszedłbym ani za 10 mk. na taką szychtę. Mówi niejeden: A dyć tam nic nie robię! — No, mój bracie, życie narażasz, śmierć możesz mieć! Czy to mało już ludzi u nas zginęło? Sprowadzają zagranicznych robotników; jak zwykle do domów sypialnych ich napakowali i tam ich utrzymują w oddaleniu od nas. Ale my tam do nich trafimy — przynajmniej ja tak robię. Ci biedacy już zaczynają uciekać, wypowiadają robotę, bo za trzy korony nie potrzebują pracować w tak dalekim świecie.

Słyszałem też, że ładowacze (folerze) skarżą się na brak fleków ita., ale nie będę się o ich stosunkach rozpisywał, bo najlepiej, żeby się sami odezwali.

Wojtek.

Zabrze.

(Stosunki w lazarecie).

Niespodziewanie dostałem się do lazaretu. Opiszę przeto żywot mój teraźniejszy. Po wykapaniu otrzyma każdy ubiór i inne potrzebne mu rzeczy, dalej swoje łóżko, ale zdarza się, że trzech musi leżeć na dwóch łóżkach przez parę dni. Gdy się ktoś upomni o łóżko osobne, wtedy dozorca wysyła go do zarządcy czyli zawiadowcy lazaretu. Nie dobrze powodzi się nieraz ciężko chorym, którzy potrzebują pomocy rozmaitej. Kto dostanie coś z domu, czy to kielbasy, czy to bułek, lub tem podobnej żywności i dzieli się z innemi, temu chętnie każdy usługuje i go opatruje. Kto zaś nie ma zapomogi z domu, ponieważ jest biedny, ma wielką rodzinę, więc żonie nie starczy, ten ma się gorzej. (Na ostatnim wiecu górników zabrskich w Katowicach redaktor Dombek prosił wszystkich, aby pamiętali o przykazaniu miłości bliźniego, świadczyli chętnie czyny miłosierdzia chrześcijańskiego, słowem: okazali się prawdziwymi samarytaninami.

Red.). O biedaka nikt się nie troszczy. Aż się wierzyć nie chce, żeby taki przez 6 dni cierpiał, ponieważ się o swojej mocy nie potrafił ruszyć. Dozorców chorych jest za mało, więc nie mogą podoląć. Wielką część pracy wykonują chorzy, np. zamiatać izby, roznosić kawę, chleb, mleko, piwo, objady, związać gazę, pisać tabulki, wynosić węborki, nawet popiół z pod kotłów wydobywają, za co jednak dostawają 1 mk. 50 fen, na dzień. Od 6 miesięcy mniej więcej zaprowadzono swaczynę, to jest garnek kawy i bułkę (ziemę). Pożywienia byłoby dosyć, lecz na obiad i wieczerzę mogłoby być jeszcze więcej. Wielka część chorych życzy sobie zamiast kłaków, włoskiej kapusty, wodzianki i kartoflanki (zupy z chleba i kartofli), czegoś innego, a kapusta z grochem niechaj nie będzie tak kwaśna. Na żur lub maślanek z kartoflami każdy się cieszy. Kogo spotkało nieszczęście, ten może siedzieć do 6 miesięcy w lazarecie, nawet niechętnie go wypuszczają. Widocznie się obawiają o jego zdrowie, ale robotnik pokaleczony nieraz chciałby wyjść i prędej, bo mu się cnie, chce robić i zarobić na rodzinę, aby nie cierpiała biedy, nie niszczyła się. Renta dla rodziny z zabezpieczenia na okaleczenie (Unfall) dość późno nadchodzi, dopiero w 5 lub 6 miesiącu. Jak ma tymczasem rodzina wyżyć za 1 mk. 30 fen. dziennego wsparcia chorych, skoro jest jej 6 lub 8 głów? Skąd brać zapomogę, skoro trudno ją dostać, albo wcale jej się nie może uzyskać? (Na zabrskim wiecu radził nasz redaktor, że można stawić wniosek o zaliczkę (forszus). Godziny odwiedzin powinny pozostać, jak było, od 2 do 4 po południu, co środę lub niedzielę, a nie, jak niedawno zaprowadzono, od godz. 1 do 3. Ten ostatni czas jest bardzo niewygodny dla tych, którzy pociągami przybywają. Np. z Rudy muszą się bardzo spieszyć na pociąg o godz. 12, a potem trzy czwarte godziny czekają przed lazaretem, zanim zostaną wpuszczeni. Najgorzej mają matki, gdyż w środę dzieci przychodzą o godz. 12 z szkoły, więc matka nie może obiadu im dać. Mniejsze dzieci zaś trzeba zabierać z sobą do lazaretu, bo trudno je zostawić. Matka z dzieckiem czeka tedy przez trzy czwarte godziny przed murami lazaretu, na mrozie, śniegu lub deszczu. (Gmina powinna utrzymywać pokoje ogrzewane, jak jest po wielkich miastach. Tam mogłyby w takim razie przebywać. — Red.) Na leczenie możnaby się skarżyć, skoro smarowidła nie można dostać, kiedy się chce takowego. Leków lub smarowidła nie wolno przynosić do lazaretu. Lekarz p. dr. Altmann nie cierpi tego, każe dozorcóm zniszczyć lub sam tłucze takie naczynia, jak się to zdarzyło dnia 6 marca b. r. Mówiłem z młodzieńcem 18-letnim, który już 6 dni nie jadł, bo mu nie smakuje, a wygląda więcej podobny do umarłego, gdyż jest tylko skóra i kości. Medycyny nie połyka żadnej. (Trzeba lekarza po-

prosić o inne leczenie. Lekarz nie może wiedzieć wszystkiego, trzeba mu powiedzieć. — Red.) Najwięcej obawiają się chorzy (pokaleczeni) — medyku! Mówią, że wskutek tego nie jeden prędzej ucieka z lazaretu, skoro go boli i t. d.

(Na wiecu katowickim redaktor Dombek poruszył ogólnie mówiąc, zakłady medyko-mechaniczne i powiedział mniej więcej tak: Nie mówię o zabrskim zakładzie, lecz daję rady ogólne dla wszystkich. Chory lub okaleczony nie ma obowiązku, żeby musiał zezwolić na operację. Skoro nie chce nie będą go operowali. Lecz niech się dobrze zastanowi, czyby mu operacja nie pomogła. Renty nie straci, jeżeli nie pozwoli na operację. Medycyny, smarowidła i t. p. brać musi. Ktoby nie brał, może stracić rentę. Do zakładu medyko-mechanicznego chodzić musi, ale nie potrzebuje pozwolić na to, żeby ćwiczenie go bolało lub męczyło. Jeżeliby miało się zdarzyć, że lekarz, dozorca chorych lub ktobądź wbrew woli chorego zrobiłby operację, lub męczył go, wtedy trzeba w tej chwili udać się na skargę do lekarza powiatowego. Ten dozoruje i kontroluje wszystkich lekarzy, lazarety, apteki itd. Trzeba żądać protokołu albo piśmienną skargę wysłać. (Zwracamy jeszcze uwagę na szkodliwość promieni Röntgena, jeżeli za wiele lub za długo padają na ciało). Nie trzeba się obawiać, lecz spokojnie, ale stanowczo się bronić. — Red.)

Z pod Zabrza.

Straszne nieszczęścia

zdarzają się u nas na fiskalnej kopalni. Byłem na wiecu katowickim i słyszałem, jak redaktor Dombek rąbał, aż drzazgi leciały, chociaż zresztą spokojnie mówi. Ale co powiedział, to było prawdziwe. Zaledwieśmy uczcili pamięć zasypianych na Kruku, a tu na Szukmanie, w polu południowym nowe nieszczęście. Śp. Garcorz Emanuel i Warzecha Jan na filarze zostali zasypiani. Bracia, aż żal serce ściska, gdy się pomyśli o losie rodzin osieroconych, i o tem, że to każdego z nas lada dzień spotkać może. Warzecha był już raz, w r. 1904 zasypianym na filarze, przez 9 godzin, ale go wyratowano. Tym razem krótko po wydobyciu zmarł. Nieszczęście zdarzyło się w wtorek, 12 bm.

Kochani bracia, więcej, niż dotąd musimy się koniecznie zajmować nieszczęściami. Nie powinno ich tyle być. Trzeba tego żądać. Niech każdy oświadczy, że tego lub owego nie będzie robił, skoro jest jego przekonaniem, że tam może go spotkać śmierć. Nie trzeba sobie życia lekceważyć. Wiem, że tego nikt nie robi, ale wielu jest takich, którzy myślą: Kazali, to się robi! Wysłali mnie, więc muszę robić. Nie ma innej rady. Bracia! Trzeba sobie zawsze wszystko dobrze obejrzeć i tyle śmiałości mieć, żeby w obronie własnego życia

np. sztygarowi oświadczyć, że robotą jest niebezpieczna, więc „colem“ nie ma tak gonić. Nie mówię tutaj o przodku, gdzie śp. Garcorz i Warzecha pracowali, bo przodku nie znam, więc nie będę mówił o czem, co nie znam.

Ale znam dosyć górniczą robotę, więc mogę się odezwać z taką radą: Zawsze tak robię, a gdy mi sztygar powiedział coś, to mu oświadczyłem spokojnie: Czy to panie sztygarze, chcę wziąć odpowiedzialność za nieszczęście na siebie? — Wtedy nieraz powiedział: Róbcie, jak uważacie za najlepsze, ja odpowiedzialności mieć nie chcę. Radzę wam, abyście się bronili w ten sposób.

(Z powodu nieszczęścia na Kruku piszą nam, że filar zawalił się dla tego, ponieważ tam były trzy zabierki niezarabowane, a czwartą zabierką jechali. Filar cały był 27 kap gruby. Przestrzeń nie wyrabowana była za wielką, ciężar za wielki, kamień cisnął za bardzo, aż się stłó nieszczęście. Lepiej by było, gdyby filary były nie tak grube, gdyby więcej poprzejeżdżano.

Jak powiedziano, filary powinny być cieńsze, to jest grube po 18 do 20 metrów. Jeżeli filar jest za gruby, na przykład gruby 30 lub więcej metrów, to jakże wtedy górnicy, pracujący już niemal przy przebijaniu filara (przy durchu), mogą uciec i ocalić się, gdy kamień u góry zacznie trzeszczeć i łamać się?! Przecie często od spadającego kamienia zaraz wszystkie lampy gasną, a górnicy muszą się ratować po ciemku wśród stojących i powalonych już nieraz stempli. Jeżeli górnik w takim razie ma zbyt długi kawał drogi do wydostania się na bezpieczny ganek, to oczywiście tem większe dla niego jest niebezpieczeństwo, że zostanie zawalony i zabity.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci na starszych knapszaftowych.

BRACIA RODZENI.

(Opowiadanie.)

Oj! wiem ja to dobrze, że to się ludzie wstydzą swego pochodzenia, jakby to grzechem było, że ten w palacu, a ten w słomianej chałupie się rodził, że temu od dzieciństwa stawało wszystko przed oczy, co tylko zażądał, a temu ino łaknąć i patrzeć, ino pracować w ciężkim pocie na kawałek powszedniego chleba. Złe jest na świecie, o! złe! Ten, co z biedy doszedł do jakiego państwa, chlubić się z tego powinien przed drugimi, bo już ciż większa jest zasługa z niczego dorobić się i fortuny i poszanowania u ludzi, niżeli mieć to wszystko od rodziców, i Bóg wie jak tego używać, a często i stracić. Ale poradzisz temu z ludziskami,

którym się zdaje, że nazwisko kmiecia, to gorsze od nazwiska ładnie ubranego wydrwigrosza albo i próżniaka.

Otóż widzicie kochani moi czytelnicy, takim sobie też myślał przed ostatnimi świętami, bo i mnie moje państwo strasznie ciążyło na sumieniu. Nie jestem człkiem pierwszej młodości, nie jestem biedny, bo mam dwie kamienice w Warszawie i grosza gotowego dosyć, nie łaknę zaszczytów, ale przed czterdziestu kilku laty byłem sobie biednym, obdartym chłopakiem we wsi, pasalem krowy u gospodarza chłopu, nosilem chwast dla trzody matusi, i śpiewałem sobie różne krakowiaki, i kto wie, czy nie byłem szczęśliwszym, niż dzisiaj.

Dużo pieniędzy, to dużo kłopotów, a mało zdrowia; a dla mnie jeszcze gorzej, bo nie mam ani żony, ani matki, ani brata, ani swata, ot sam jeden, jak palec Boży na świecie. Więc jakim to wszystko sobie przedstawił, jak zacząłem myślał schodzić w lata dawniejsze, tak mi stanęła przed oczyma, do ziemi przyczupnięta chałupa, w której matka moja, wdowa po gospodarzu siedziała komorą, a w tej chałupie ową izdebkę bez podłogi z maleńką szybką zamiast okna, i stare sosnowe łóżko, i w pasy pierzynę i w kwiaty skrzynkę na kółkach, i ową ławkę koło pieca i kilkoro gęsi gęgających za piecem. A zimno i dobrze zimno było w tej izdebce; matka mnie i młodszego brata Sobusia wsadziła do łóżka, a sama obracając żarna, grzała się jak mogła. Mój miły Boże, gdzież to się podziało? Gdzie matula, gdzie Sobek, gdzie owa chata, gdzie ta wieś i gdzie owe czasy? Cóż mi z tego, że ja mam dzisiaj piękne komnaty, huk pieniędzy, ciepłe ubranie i szklącą karetkę? Cóż mi potem, kiedy nie mam nawet zdrowia, nie mam rodziny, nie mam żywej duszy, coby mię przygarnęła do siebie, ochuchała swem ciepłem, powiedziała: tyś mój najdroższy Kajetanek!

Pamiętam jak przez sen, że w owych czasach były wielkie wojny na świecie, i o tem gadali po wsi, a wszystko, co żyło uciekało do lasu. Matula jednej nocy spakowała w dużą płachtę swój przyodziewek, zakopała w komorze skrzynkę z różnymi rzeczami, a nazajutrz obawiając się napadu żołnierzy, mieliśmy pójść z drugimi do lasu. Ale w nocy zaniemogła bardzo; przychodziły kumoszki, dawały jej różne leki, próbowały podnieść ją z łóżka, wszystko na nic się nie przydało: matula krzyczała w niebogłosy, a tymczasem wpadli żołnierze, zarznęli krowę, zabrali gęsi, garnki potłukli, a jeden jak mię kołnął w głowę żelaznym bagnetem, to długo bardzo krwi zatamować nie mogłem.

Wieczorem zwlekła się matka ze swego posłania, obwinęła mnie i Sobka w stare płachciny, a choć chwiała się na nogach, to jeszcze niosła młodszego brata na rękę, a mnie powiodła ku lasowi.

Straszliwe zimno było na dworze, deszcz lał jak z cebra, noc ciemna, nigdzie światła, ani żywej duszy. Szliśmy tak bardzo długo; matula jęczała, przysiadując na ziemi, a Sobek krzyczał na całe gardło, ano go zaś tuliła jak mogła i znowu szła dalej a dalej... Deszcz nie ustawał, wszystko przemokło na mnie, a lepka glina oblegając nogi, przeszkadzała w chodzeniu. Nareszcie nie mogąc wytrzymać dalszej drogi, jak sobie przysiadła matula pod jakimś kopcem, tak ani rusz: położyła Sobka na mokrej ziemi, ja ległem obok niego, nakryła nas swoją sukmaną, i płacząc wszystko troje, oczekiwaliśmy zmiłowania Bożego.

Co tam było dalej, już nie pamiętam; zmęczony, przemokły i zgłodniały, usnąłem na dobre, a kiedy otworzyłem oczy, jakiś pan stał nademną wołając: hej! hej! co wy tu robicie? Zerwałem się na równe nogi; słońko już zeszło, deszcz ustał, ale mamunia powalana błotem leżała, przykrywając jeszcze swoją sukmaną śpiącego braciszka.

Zaczął mi się ten pan rozpytywać, com za jeden i co tu robię; gadałem, co mogłem i jak umiałem, potem zawołał chłopu stojącego z wózkiem na drodze, podnieśli matulę, ruszali nią w tę i w ową stronę, ale była zimna, zeszywniała, bez oddechu, poprostu, nie żyła już na tym świecie.

— Zmów pacierz za duszę matki i siadaj do wozu — powiedział do mnie ten wąsaty jegomość.

Opierałem się, krzyczałem, prosiłem, padając do nóg, żeby mię oć matki nie zabierał; ale on nie słuchał tego, a gwałtem wsadził do wozu, furman to samo zrobił z Sobkiem, konie zaciął i pojechaliśmy dalej... Nad wieczorem dopiero, stanęła fura koło jakiegoś lasu, pan wysiadł i nam kazał iść za sobą. Niedaleko był dworek bieleński i ładny; sędziwa pani, żona naszego dobrodzieja dała nam kolację, kazała posłać w czeladnej izbie i nie płakać za matulą, bo jej w niebie u Pana Boga jest lepiej, niż nam tu na ziemi. Nazajutrz ten sam furman zabrał do wozu mojego Sobka, pan rozkazał nam się pocałować, i od tego pocałowania już go więcej moje oczy nie oglądały.

Jak tam dalej szło życie, jakim się wyuczyłem różnych rzeczy, jakim się dorobiłem dzisiejszego majątku i stopnia, długaby o tem historya. Później da Bóg doczekać, jeżeli mię posłuchać będziecie chcieli, to wam rozpowiem o moim dorobku, a teraz zaś, kiedy przypomniałem sobie to wszystko, siedząc w moim pokoju, taki mię wielki żal opanował, żem jak małe dziecko rozplakał się naprawdę. Tyle lat, tyle lat mój Boże! i nie spytać się o brata i nie poszukać, nie przytulić do serca, to zbrodnia, to grzech śmiertelny, mówiło mi sumienie. Czy żyje, czy nie żyje, czy w biedzie, czy w dostatku, zawsze to brat mój rodzony, zawsze jedna krew, towarzysz mego dzieciństwa, syn mej biednej matki, która dla naszego ocalenia życie utraciła.

Oj! źle Kajetanie, źle, pomyślałem sobie, zano-
sząc się od płaczu. I jakim zaczął desperować, ja-
kiem zaczął wymyślać na siebie, że jadą z spo-
kojnym sumieniem drogie potrawy, jeżdżą kareta,
bawie się szczęśliwy, gdy tamten, kto wie, czy nie
umiera z głodu, lub upada pod jarzmem ciężkiej pra-
cy, więc odrazu upakowałem swoje zawiniątko,
wziąłem kij w rękę i w dwie godziny siedziałem już
w wagonie kolei żelaznej, taki swobodny, jakby mi
połowę życia przybyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest
wam konieczne potrzebne! Wstępujcie do By-
łomskiego „Związku!”**

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Przed rokiem toczyła się walka me-
talowców z organizacją pracodawców, która się
nie skończyła dobrze dla robotników. Zdaje się, że
tego roku związek pracodawców-drzewiarzy (mia-
nowicie stolarzy) w ten sam sposób zaczyna wal-
kę. Niedługo mają około 15 000 towarzyszy wy-
dalić z pracy, dlatego, że w Berlinie strejkują.
Lipsk, Drezno, Hala, Zgorzelice, Gabin, Oldenburg
itd. mają się przyłączyć do walki pracodawców, a
mianowicie żądają tamtejsi majstrowie, aby taryfa
czyli kontrakt roboczy, kończył się wszędzie, tak
w Berlinie, jak gdzieindziej, dnia 15 stycznia. Maj-
strowie chcą jednolitej taryfy dla całego cesarstwa.
Robotnicy zaś obawiają się, że majstrowie wtedy
wszystkim będą mogli w jeden dzień wypowie-
dzieć i zwalczać tem lepiej ich organizację. Obe-
cnie majstrowie naraz wszystkich nie mogą wy-
dalić, ponieważ kontrakty kończą się w rozma-
itych czasach.

— W Saksonii, po kopalniach węgla w obwo-
dzie Żwikawskim (Zwickau) starają się górnicy o
skrócenie szczyty na 10 godzin; mianowicie po ko-
palniach gór kruszczowych (Erzgebirge). W Gies-
mannsdorf ogłosił zarząd kopalni, że szczyta zo-
stanie przedłużoną z 8 na 10 godzin a dyng zostanie
obniżony.

— Agenci z Westfalii werbują robotni-
ków do tamtejszych kopalń węgla. Z Lotaryngii
wyjechało podobno sporo robotników do Westfalii.
Pracodawcy w Lotaryngii wysyłają agentów do
Czech, aby stamtąd sprowadzić robotników. — Do-
nosimy o tem, radzimy do ostrożności. Niech się
nikt tak łatwo nie pozwoli złapać na lep obiecanek.
Tylko zarządcza kopalni może dać na piśmie, jaki
będzie zarobek — agent do tego nie ma prawa.

Galicja. Kopalnie nafty czyli potrefeju miały
w Nowy Rok 1905 zapasów 5 mil. 119 tys. podwój-
nych centnarów, w ciągu r. 1906 wydobyto 7 mil.
604 tys., sprzedano 8 mil. 355 tys., na kopalniach
spotrzebowano 373 tys., więc pozostało w Nowy
Rok 1906 jeszcze 3 mil. 995 tys. podwójnych cen-
tnarów.

Węgry. Projekt ubezpieczenia robotników
wniósł rząd węgierski w Sejmie. W rozprawach
zaznaczył sekretarz stanu, że ustawa ta jest począt-
kiem wielkiej polityki społecznej, która ma na celu

polepszenie bytu robotników. Przy wprowadzaniu
tej ustawy nie powinno się mieć na względzie agi-
tatorów, lecz interesy setek tysięcy robotników.
Chodzi tu nie o podarunek dla robotników, lecz o
zaspokojenie ich słusznych żądań, aby państwo
wobec nich spełniało swój obowiązek. Następnie
wskazał sekretarz na ostatnie wybory do parlamen-
tu niemieckiego i oświadczył, że także na Węgrzech
nie powinni się robotnicy dać wprowadzić w błąd
agitatorom.

Rosya. Według policzenia ludności z r. 1897
pracowało 9 milionów 156 tys. osób w prywatnej
służbie, w przemyśle, fabrykach itp., i to 7 milionów
43 tys. robotników a 2 miliony 113 tys. robotnic.
W rolnictwie, po lasach itd. pracuje $2\frac{3}{4}$ miliona
osób, w górnictwie, po fabrykach, budowlach $2\frac{1}{2}$
mil. osób, po kolejach 365 tys., w handlu 255 tys.,
w innych pracach na dzionkę (z dnia na dzień) 1 mil.
95 tys. osób. W europejskiej Rosji było 5 mil. 162
tys., w Królestwie Polskiem 905 tys., na Kaukazie
407 tys., w Syberyi 333 tys., w środkowej Azji 223
tys. pracowników. Rząd rosyjski zabiera się teraz
do uregulowania stosunków.

— W obwodzie nad Dońcem (w poł-
udniowej Rosji) wydobyto w roku 1906 około 892 mi-
liony pudów (po $\frac{1}{2}$ centnara) węgla i antracytu czyli
najtwardszego węgla kamiennego.

Francya. W Paryżu związek tamtejszych ro-
botników, pracujących w elektrowniach, uchwalił w
piątek wieczorem rozpocząć strejk, ponieważ nowe
towarzystwo, które ma otrzymać koncesję na
oświetlenie elektryczne, nie chce swym robotnikom
przyznać tych zarobków i korzyści, jakie mają ro-
botnicy zatrudnieni w elektrowniach miejskich.
Strejk robotników elektrowni dał się odczuwać w
wielu punktach miasta. Teatry, restauracye, ulice,
gazety, były bez światła. Musiała przeważna część
wielkich firm handlowych i rozmaitych instytucyj
zamknąć biura i uwolnić urzędników od pracy. Wie-
le dzienników wieczornych nie wyszło, również
większa część porannych pism nie mogła wyjść.
Przedstawienia w teatrach nie odbyły się. Wielkie
place były tylko w połowie oświetlone. Sklepy po-
zamykano, wielkie kawiarnie i restauracye tylko
z trudem można było oświetlić.

Strejk robotników elektrowni wybuchnął zupeł-
nie niespodziewanie i wywołał wielkie zamieszanie.
Ruch elektrycznej kolei podziemnej i tramwaju ele-
ktrycznego jest normalny, albowiem robotnicy tych
zakładów dotąd nie przyłączyli się do strejku. W
domach prywatnych światła pogasły. Policya wy-
dała nadzwyczajne zarządzenia, obawiając się, aby
wśród ciemności na ulicach lotrzykowicie nie napa-
dali na przechodniów i sklepy. W rozmaitych stro-
nach poustawiano policjantów z zapalonymi pocho-
dniami. Giełda robotnicza czyli sala stowarzyszeń
robotniczych była zamknięta, podobno z przyczy-
ny, aby nie dopuścić do zgromadzenia strejkujących
robotników. Wobec zamknięcia giełdy robotniczej
odbyli strejkujący zgromadzenie w innej sali.
Uchwalili donoty wytrwać w strejku, dopóki nie
uzyskają spełnienia żądań. Zgromadzeni rozeszli
się, śpiewając hymn międzynarodowy i wznosząc
okrzyki na korzyść strejku. O godzinie 1 w nocy
strejk rozszerzył się prawie na wszystkie elektro-
wnie. Szkody nigdzie nie wyrządzono, tylko w
dwu lub trzech miejscach pogaszono światła i zni-
szczono aparaty. Ponieważ strejk wybuchł niespo-

dziewanie, nigdzie nie było zapasów siły, ani też siły do oświetlania. W centrali telefonicznej, oraz na północnym dworcu kolejowym miał strejk niemiłe następstwa. Oprócz przedstawień teatralnych odwołano także koncerty i inne widowiska. Na bulwarach zgromadziły się w nocy tłumy. Na ulicach, oświetlanych tylko elektrycznością, ustawiono strażników z pochodniami, którzy się co ćwierć godziny zmieniali.

Cały Paryż był przez dwa dni w ciemnościach. W końcu pracodawcy zgodzili się na większą część żądań robotników.

W Belgii 25 000 górników z obwodu Charleroi szykuje się do walki o 8 godzinną szychę. Jeżeli rząd nie wyda prawa, ma wybuchnąć generalny strejk.

W Stanach Zjednoczonych już od dawna sprowadza się naftę czyli petrolej za pomocą rur z kopalni do miejsc, gdzie się naftę czyści, wiele potrzebuje albo ładuje na kolej lub okręt.

Z Baku na Kaukazie wybudowano rurociąg do Poti, portu nad morze Czarnem. Rury mają 885 kilometrów długości, prawie dwa razy są tak długie, jak droga z Bytomia do Berlina. Przez te rury płynie rocznie 7 mil. 820 tys. metrów kubicznych nafty czyli petroleju.

Amerykanie zbudować chcą rurociąg z Texasu, gdzie się znajdują liczne kopalnie nafty, do Panamy, gdzie budują obecnie kanał od morza do morza.

— W r. 1906 wydobyto i wytopiono za 1 600 milionów marek złota.

W Japonii spółka japońsko-angielska wybuduje kilka wysokich pieców na wyspie Jesso, gdzie znalaziono wielkie masy rudy żelaznej. Dotąd Japonia kupowała wszystek ocel (stal) i wszystko żelazo, w roku 1905 za 82 miliony marek. Teraz pragnie, aby w własnym kraju wyrabiać jak najwięcej.

Kto chce mieć nowy statut knapszałtowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Prasę“, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agitujcie za „Pracą!“

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej musi się źle powodzić.

Drobne wiadomości.

Górny Śląsk. Pisma kapitalistyczne nie mogą zaprzeczyć, że położenie gospodarcze wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw jest coraz lepsze. Nie można zaprzeczyć, że także zarobki robotników poprawiły się nieco, lecz poprawki zarobków nie można ani w przybliżeniu porównać z podwyżką zysków pracodawców; ceny artykułów spożywczych zaś poszły o wiele szybciej w górę jak zarobki robotników, tak iż robotnik, chociaż nieco więcej zarabia wskutek nadszyci, daleko skromniej żyć musi obecnie jak dawniej.

* **Poznań.** Strejk w fabryce Milcha w Jeżycach ukończony. Odkryło się w sali Schuberta w Jeżycach publiczne zebranie przeszło 400 robotników strejkujących. Robotnik p. Kuliawa jako przewodni-

czący przedłożył zebranym dotychczasowy wynik pertraktacji pomiędzy zarządem fabryki a komisją zarobkową. Zgodzono się na następujące punkty:

1) Podwyższenie płacy o 20 fen. dziennie, a zatem najmniej 2,80 mk. 2) Skrócenie czasu pracy o pół godziny, przeznaczonej na podwieczorek, za które z płacy się nie odciąga. 3) Ustanowienie stałej komisji z 6 robotników, która zajmować się będzie wszelkimi zażaleniami. 4) Przyjęcie wszystkich dotychczasowych strejkujących robotników na dawniejsze miejsca pracy. 5) Wydalanie z pracy lub ukrócanie płacy z powodu obecnego strejku nie będzie miało miejsca. 6) Należenie robotników do polskiego Związku zawodowego lub innego nie będzie powodem do wydalania lub innych uposledzeń. 7) Gwiazdkowe gratyfikacje udzielane będą, jak dotąd. 8) Dodatki na starość, wynoszące 2 marki i więcej miesięcznie, mają być na życzenie robotnika rocznie w końcu października wypłacane jako zasiłek na czas zimowy. — Nie wielka to ulga dla robotników wobec strasznej drożyzny, ale i za wyjednanie tego wdzięczni są robotnicy kierownikom ruchu z polskiego Związku zawodowego, więc im też podziękowali na zebraniu.

Rodacy! Składajcie na Pomoc naukową dla biednej młodzieży!

Nieszczęścia.

* Na kopalni Ferdynanda pod Bogucicami, na szybie Ludwika, we wtorek gazy odebrały przytomność pięciu górnikom, których nazwiska są: Musioł, Twardzik, Urdzon, Wieczorek i Kowalik. Ostatni zmarł; pozostawia 10 dzieci. Straszne to nieszczęście ma podobno swój powód w tem, że woda, używana przy spuszczeniu szlamu w podszkiki, miała kwas siarczany, z czego się wytworzyły gazy trujące.

* Z Rożnawy na Węgrzech donoszą: Gdy dwaj robotnicy z huty żelaza Rima Muranyi ogrzewali 50 kilogramów zamrożonego dynamitu, eksplodował tenże i rozerwał robotników w kawałki.

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedzielę od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobiasz.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) u nr 10.

wszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkim (głównym) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna.

Opole. Codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 $\frac{1}{2}$ po południu. W Niedziele od godziny 11—12, lecz tylko za poprzednim zameldowaniem. Mieszkanie w domu przy ulicy św. Mikołaja 29 na drugim piętrze.

Do obwodu należą powiaty: Opole (miejski i wiejski), Kluczborek, Olesno, Strzelce i Niemodlin. Inspektor nazywa się dr. von Langsdorff.

W Nysie (od 1 kwietnia 1901) u inspektora Jahr, do którego należą powiaty Nysa, Prudnik i Grutków.

W cesarstwie niemieckiem wydobyto węgla

		w styczniu 1907 r.			
		węgiel kamienny ton	węgiel brunatny ton	koks ton	brykiety ton
Obwód Wrocław		3 291 008	124 159	199 223	35 539
„ Hala		1 121	3 232 752	11 732	613 664
„ Klausthal		82 362	83 708	10 20	11 745
„ Dortmund		6 748 482	—	1 340 658	231 799
„ Bonn		1 379 815	913 391	200 651	221 711
Cała Prusya		11 502 788	4 354 010	1 762 384	1 124 458
W roku poprzednim		11 122 309	4 306 273	1 603 271	1 133 801
Obwód Mnichów (Monachium)		68 412	305	—	—
„ Bayreuth		2 845	12 935	—	—
„ Zweibrücken		57 931	—	—	—
Cała Bawarya		129 188	13 240	—	—
W roku poprzednim		126 109	11 137	—	—
Obwód Cwikawa I i II		235 833	—	4 938	1 563
„ Oleśnica (Oelsnitz i. E.)		176 203	—	—	632
„ Drezno		53 562	45 999	982	4 431
„ Lipsk		—	167 164	—	21 820
Cała Saksonia		465 598	213 163	5 920	28 446
W roku poprzednim		454 727	236 453	5 222	29 656
Hesya		—	41 342	—	5 197
Brunświk		—	154 594	—	31 446
Księstwo Meiningen, Koburg-Gota i Schwarzburg-Rudolstadt		1 015	2 241	—	—
Altenburg		—	231 605	—	46 920
Anhalt		—	121 336	—	19 279
Alzacya i Lotaryngia		198 185	—	—	—
Cesarstwo niemieckie		12 296 774	5 131 531	1 768 304	1 255 746
W roku poprzednim		11 881 344	5 116 227	1 608 493	1 266 794

Już mały dodatek

MAGGIego przyprawy daje natychmiast słabem zupom sosom jarzynom itd. mocny przyjemny smak. Upzejmie poleca
Józef Hanke przedtem J. Mosler, Gliwice, ul. Dworcowa 39.

Praktyczny Bartnik

krótki teoretyczno praktyczny przewodnik dla początkujących pasieczników. Cena egzempli broszurowanego 1,75 m., z przesyłką 1,85 mk.
„Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.).

Jedynie piękna

jest delikatna czysta twarz, różowy młodociany wygląd, biała aksamit, miękka skóra, i oświecająco piękny powab. To sprawa prawdziwego mydła
Stockenpford-Lilienmilch-Seife firmy Bergmann & Co. Radebeul z marką ochronną konikiem.

Parobcy, dziewczki, familie robo-cze, także robotnicy sezonowi poszukiwani przy wysokim zarobku i wolnej podróży. Józef Schulz, stręczarz w Wrocławiu, Ohlauer-Chausse 19.

DINGAAN.

Powieść osnuta na tle historii Zulusów.
Cena 40 fen. z przes. 45 fen.
Przesyła
„Katolik” w Bytomiu.
(Beuthen O.-S.)

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Czcionkami drukarni „Katolika”.
Odpowiedzialny redaktor Paweł Dombek. Wszyscy w Bytomiu.



Tylko dopóki zapas!
Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od 1,20 m. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego platu za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom,

ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzedaję tylko na I-szem piętrze.
Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.